



PEWNI AK

NUMER 36 / LISTOPAD 2017 r.



W numerze:

Tematy miesiąca

- Wolontariat w straży pożarnej
- Siatkarski listopad
- Sukces w konkursie „Profilaktyka Bezpieczeństwa na Obszarach Wodnych”
- Rekord Ostoi
- Z wizytą w KOSCHEM Ksel – Adamus w Starym Węgorzynie
- Republika wyobraźni
- „Nasze Skamandrytki”
- Szkolny Pulitzer 2017
- Miejsce, gdzie biznes spotyka się z kulturą
- Blaski i cienie pracy dziennikarza
- Maturzyści na Pomorskim Uniwersytecie Medycznym
- Tajemnice ogni
- Odszedł pan Wojciech Bajerowicz

Stałe rubryki

Nie(obcy) język polski

- Na werbel marsz!

Rubryka matematyka

- Gugole
- Liczby doskonałe

Einfach(es) Deutsch

- Nauka niemieckiego poprzez grę i zabawę
- Niemiecki na klasę

Biblioteka bramą do życia

- Cezary Łazarewicz laureatem 21. edycji nagrody Nike 2017

Szkola bez wagarów

- Złota karta
- Sztuka prezentacji



www.zslobez.pl

Rekord Ostoi



Maturzyści na PUM - ie



Na werbel marsz!



Niemiecki ma klasę



OD REDAKCJI

Minął listopad, okres zadumy, refleksji nad tym, co mija, ale w naszej szkole był to również czas próbnych matur. Klasy trzecie miały okazję poczuć stres majowych egzaminów i zrozumieć, że to już nie są przelewki. Miesiąc również obfitował w wyjazdy zawodoznawcze do zakładów pracy, organizowane w ramach Kontraktu Samorządowego (realizowanego w Technikum Zawodowym i ZSZ/SB - klasy pierwsze).

W naszej szkole uczą się młodzi ludzie uzdolnieni muzycznie, grający na różnych instrumentach, śpiewający, dla których muzyka to pasja i sens życia, a w dodatku potrafiący ładnie pisać. Dwie nasze licealistki: Marta Wójtowicz z kl. 1b i Patrycja Szwarczewska z kl. 2a wzięły udział w I Ogólnopolskim Konkursie na Reportaż „Mam Muzykę”.

Marta Wójtowicz znalazła się w gronie trzech osób nagrodzonych w konkursie, otrzymując wyróżnienie za reportaż „Na werbel marsz!”, w którym w ciekawy sposób zaprezentowała Młodzieżową Orkiestrę Dętą Łobeskiego Domu Kultury. Polecamy lekturę reportażu na str.11. (red.)



Lekcja historii



Z okazji 99. rocznicy odzyskania przez Polskę niepodległości 13 listopada w naszej szkole odbył się uroczysty apel przygotowany przez panie: Barbarę Smolską-Nazarek i Bożenę Kordyl. Uroczystość poprowadzili nasi starsi koledzy: Michał Stefanowski i Szymon Martula.

Była to piękna lekcja historii w wykonaniu uczniów klas pierwszych, którzy recytowali patriotyczne wiersze. W nastrój tego dnia wprowadziły nas również pieśni w wykonaniu Agnieszki Peczyńskiej i Patrycji Szwarczewskiej.

Karolina Kornak, kl. 1a LO

Wybory do Młodzieżowej Rady Miejskiej II Kadencji

16 listopada 2017 odbyły się w naszej szkole wybory do MRM II Kadencji (2017-2020). Z ramienia Zespołu Szkół zostali wybrani uczniowie z klasy 1a i 2a LO: Aleksandra Mazur, Karolina Kornak, Jakub Malinowski, Alicja Stępińska, Paula Iwanicka, Magda Kowalińska, Zuzanna Rozpędowska, Paulina Nowicka, Oliwia Łozowska. Tego dnia biblioteka szkolna zamieniła się w 2. okręg wyborczy, w którym komisja (w osobach Laura Pawłowicz, Malwina Michna i przewodnicząca Barbara Król) odpowiadała za przeprowadzenie wyborów zgodnie z procedurami. Wybory to dobry czas, kiedy uczniowie mają prawo, ale i obowiązek, zagłosować na koleżanki i kolegów, którzy przez następne dwa lata będą reprezentować młodzież w gminie. Ustępująca I Kadencja młodych pokazała, że chcieć znaczy móc. Województwo i Bruksela stały dla nich otworem, o czym mogliśmy przeczytać w artykułach Michała Stefanowskiego. (red.)



WYDAWCA: Zespół Szkół im. T. Kościuszki w Łobzie

Zespół redakcyjny: Malwina Michna, Sylwia Kowalczyk, Dawid Kamiński, Gabriela Prygiel, Julia Popiela

Foto: Jarosław Rudnicki, Zbigniew Szymanek, Marcin Majchrzak

Rysunek: Natalia Kościukiewicz

Opiekunowie: Anna Boguszewska-Wąsowicz, Renata Schmidt, Barbara Król

Gazeta w nakładzie 30 szt. / dostępna na stronie: www.zslobez.pl

Wolontariat w straży pożarnej

21 października klasa strażacka wraz z wychowawcą, Bożeną Kordyl, udała się do Komendy Powiatowej Państwowej Straży Pożarnej w Łobzie na zajęcia zorganizowane przez strażaków. Większość uczniów z mojej klasy miała możliwość uczestniczenia w takich zajęciach w ubiegłym roku szkolnym. Natomiast ja wziąłem udział w czymś takim po raz pierwszy, ponieważ niedawno zmieniłem profil nauczania.



O godzinie 10:00 weszliśmy do budynku i po krótkiej rozmowie zostaliśmy podzieleni na pięć grup. Każdej zostało przydzielone miejsce do posprzątania. Wszyscy zabraliśmy się do pracy. Po godzinie odkurzania, zmiatania, mycia podłóg i parapetów nadszedł czas na niespodziankę w postaci ciekawych zajęć. Nikt z nas nie wiedział, co dla nas przygotowano.

Udaliśmy się na plac, na którym stał wóz strażacki z drabiną. W większości z nas wywołało to lekki strach. Okazało się, że naszym zadaniem jest wejść na wysokość prawie dwudziestu metrów. Po ubraniu uprząży, hełmu i rękawic oraz przypięciu do liny asekuracyjnej, kolejno każdy z nas miał możliwość wykonania ćwiczenia. W koszu, na samej górze, ubezpieczał nas pracownik straży. Każdy podjął próbę, ale nie wszyscy weszli na samą górę. Biorąc jednak pod uwagę stres i lęk, muszę stwierdzić, że i tak wykazaliśmy się odwagą. Po wykonaniu zadania przyszedł czas na zdjęcie grupowe, które będzie pamiątką z naszych sobotnich zajęć.

Nie żałuję, że dołączyłem w szeregi klasy mundurowej. Zajęcia w straży pożarnej uważam za udane i ciekawe. Z pewnością odwiedzimy to miejsce ponownie.

Marcin Majchrzak, kl. 2b LO

Siatkarski listopad

14 listopada nasza drużyna siatkarska wzięła udział w cyklicznym turnieju z okazji 99. rocznicy odzyskania przez Polskę niepodległości. Zawody odbyły się w hali CKP ZSR w Świdwinie. Pomysłodawca zaprosił trzy ekipy, które rozgrywały mecze systemem każdy z każdym do trzech wygranych setów. W pierwszym spotkaniu nasi zawodnicy zmierzyli się z drugim zespołem ZSR w Świdwinie i pokonali swoich rówieśników 3:1. Następnie bratobójczy pojedynek rozegrały drużyny gospodarzy zawodów. W tym meczu zespół pierwszy ZSR Świdwin pokonał swoich kolegów 3:0. W meczu finałowym gospodarze nie okazali się gościnni i bez większych problemów ograli naszych zawodników 3:0 i wywalczyli puchar dyrektora ZSR w Świdwinie.

18 listopada nasza drużyna została zaproszona do udziału w charytatywnym turnieju piłki siatkowej, którego celem była pomoc grupie przedszkolnej „Pszczołki”. Dzięki udziałowi w tej imprezie nasi uczniowie mogli sprawdzić swoje umiejętności na tle dorosłych siatkarzy. Drużyna rozegrała cztery spotkania i pokazała, że tkwi w niej duży potencjał. Choć wynik nie był istotny to i tak wszyscy walczyli bardzo ambitnie. Oto uzyskane rezultaty: ZS Łobez – Radowo Małe 1:1, ZS Łobez – Starostwo Powiatowe 2:0, ZS Łobez – Przyjaciele 1:1, ZS Łobez – Nauczyciele 0:2. Dziwić mogą wyniki remisowe, ale organizator zastrzegł sobie, że mecze będą rozgrywane do dwóch setów. Chłopcy, poza ostatnim meczem, w którym nie byli w stanie stawić czoła nauczycielom, zagrali bardzo dobre zawody. Skład reprezentacji szkoły: Mateusz Rekxa – kapitan, Bartłomiej Skarbiński, Marcel Bułgajewski, Kacper Leszczyński, Grzegorz Latocha, Wojciech Frankowski, Marcin Płuciennik, Jacek Sola i Bartosz Pietrus.



W grudniu naszą drużynę czekają jeszcze dwa Turnieje Mikołajkowe w Świdwinie i Łobzie, oraz inauguracja Łobeskiej Ligi Piłki Siatkowej i mecz z Radowem. Już teraz zapraszam kibiców 15 i 20 grudnia na mecz z Oldbojami Radowa o 19:30 do Hali Widowiskowo - Sportowej w Łobzie.

Mariusz Włodarz, nauczyciel wychowania fizycznego

Sukces w konkursie „Profilaktyka Bezpieczeństwa na Obszarach Wodnych”

We wtorek 14 listopada wraz z naszym opiekunem p. Bożeną Kordyl uczestniczyliśmy w wojewódzkim finale projektu „Profilaktyka Bezpieczeństwa na Obszarach Wodnych”. Do Szczecina pojechaliśmy w składzie:



Julia Borkowska, Oliwia Iwanicka, Oskar Arłukowicz oraz Dominik Smoliński. Po otrzymaniu karty zadań musieliśmy wykazać się wiedzą, umiejętnościami oraz, jak się okazało na pierwszej stacji, siłą i wytrzymałością, ponieważ w czasie 5 minut musieliśmy przebyć jak największą odległość na wioślach stacjonarnych. Kolejne zadania były już sprawdzeniem naszej wiedzy oraz umiejętności. Łącznie do wykonania było 15 zadań, dotyczących m.in. resuscytacji przy użyciu AED czy zadławienia. Wykonaliśmy również test sprawnościowy przy użyciu Alkogogli czy symulację skuteczność udzielanej pomocy przy wypadku drogowym, a także quiz.

W całym wydarzeniu wzięło udział 18 drużyn. Wręczenie nagród było połączone z ważnym dla uczniów pierwszego roku studiów momentem otrzymania indeksów. Nagrodzone zostały 4 drużyny. Jako pierwszą wywołano miejscowy zespół. Nie uzyskali oni jednak miejsca na podium, tylko zostali nagrodzeni jako „aktywna drużyna”, czyli, że uczestniczyli w każdym tego typu wydarzeniu. Dostali defibrylator do użytku szkolnego. Trzecie miejsce również zajęła drużyna ze Szczecina. Drugie miejsce w województwie zajęliśmy my, drużyna z Zespołu Szkół z Łobza. Byliśmy bardzo zadowoleni i uśmiech z twarzy nie schodził nam przez najbliższą godzinę. Nagrody też odegrały swoją rolę. Jako wicelider otrzymaliśmy dla szkoły defibrylator ćwiczebny oraz fantom. Nagrodami indywidualnymi były srebrne medale oraz inteligentne zegarki. Zwycięzcą zawodów okazała się drużyna z Kamienia Pomorskiego. Przewaga nad nami była jednak bardzo mała. I tak wróciliśmy szczęśliwi ze Szczecina do Łobza.

Jak najbardziej czekamy na następne tego typu zawody. Nauczyliśmy się m.in. współpracy, zdrowej rywalizacji no i dobrze się bawiliśmy. Wydarzenie zaliczamy do udanych i jesteśmy otwarci na kolejne propozycje.



Dominik Smoliński, kl. 2b



Rekord w Ostoi

21 listopada uczniowie klasy IB technikum wzięli udział w wycieczce do Ośrodka Szkoleniowo-Badawczego w Zakresie Energetyki Odnawialnej w Ostoi. 15 uczniów wraz z wychowawcą pogłębiło swoją wiedzę na temat odnawialnych źródeł energii. Podczas zajęć uczniowie zapoznali się z działaniem urządzeń zasilanych energią słoneczną i energią wiatru, a także z funkcjami kamery termowizyjnej, specyfiką jej działania oraz wykonali pomiary energetyczne urządzeniem.



Przyszli technicy urządzeń i systemów energetyki odnawialnej wzięli również udział w wyścigach na energorowerach. I tutaj niespodzianka. Podczas tej rozgrywki padł nowy rekord wyprodukowanej energii. Dotychczasowy należał do hiszpańskiego studenta, który w ciągu 2 minut wyprodukował 5,24 Wh. Tymczasem nasz uczeń Damian Kołodziej wsiadł na rower i bez większego wysiłku w ciągu półtorej minuty wyprodukował 5,32 Wh. Do walki o pobicie rekordu stanął również wychowawca klasy, ale próba skończyła się prawie omdleniem.

Po wykładach w Ostoi klasa udała się do Szczecina, na ulicę Niemierzyńską, gdzie mieści się Muzeum Techniki i Komunikacji. Tam uczniowie podziwiali unikalny zbiór pojazdów jedno- i dwuśladowych wyprodukowanych w Polsce przed II wojną światową i zaraz po niej. Jest to miejsce warte polecenia. Każdy, kto interesuje się motoryzacją, powinien je odwiedzić.

Na koniec chciałbym dodać, że uczniowie nie ponieśli żadnych kosztów związanych z wyjazdem, ponieważ został w całości sfinansowany w ramach projektu unijnego *Budowa zintegrowanego szkolnictwa zawodowego na terenie Strefy Centralnej poprzez wzmocnienie specjalizacji regionalnych na obszarze powiatu łobeskiego*, który obecnie realizuje nasza szkoła.

Robert Jaremko, wychowawca klasy 1B TZ

Z wizytą w KOSCHEM Ksel – Adamus w Starym Węgorzynie

14 listopada odbyła się pierwsza z wielu wizyt zawodoznawczych, które są organizowane w ramach realizowanego w naszej szkole projektu unijnego „Budowa zintegrowanego szkolnictwa zawodowego na terenie Strefy Centralnej poprzez wzmocnienie specjalizacji regionalnych na obszarze powiatu łobeskiego realizowanego w ramach Regionalnego Programu Operacyjnego Województwa Zachodniopomorskiego 2014–2020 współfinansowanego ze środków Europejskiego Funduszu Społecznego”.

Uczniowie klasy 4A technikum, kształcący się w zawodzie technik informatyk, odwiedzili Przedsiębiorstwo KOSCHEM Ksel – Adamus w Starym Węgorzynie. Ze względu na zawód, którego się uczą, byli najbardziej zainteresowani informatycznie – projektową stroną działalności firmy. Dyrektor Piotr Woch na spotkaniu organizacyjnym w sali konferencyjnej przedstawił, czym zajmuje się przedsiębiorstwo, omówił etapy produkcji oraz poinformował młodzież, jakie kwalifikacje powinni posiadać pracownicy na poszczególnych stanowiskach. Następnie oprowadził uczniów po firmie. Pokazał w pełni zautomatyzowaną halę produkcyjną, w której kilka osób nadzoruje pracę wielu zaprogramowanych maszyn do produkcji opakowań. W narzędziowni omówił zasady działania nowoczesnych i bardzo precyzyjnych maszyn, takich jak mikroskopowa spawarka programowana komputerowo, skrawarka wieloosiowa sterowana komputerowo oraz obrabiarka precyzyjna.

Firma ADAMUS to prężnie rozwijające się nowoczesne przedsiębiorstwo, które dysponuje własnym biurem projektowym. Gotowe projekty dostosowuje się do oprogramowania maszyn wykorzystywanych w produkcji wyrobów sztucznych. Dla uczniów ostatniej klasy technikum, którzy za chwilę wejdą na rynek pracy, była to cenna lekcja, która uświadomiła im możliwości zawodowe, jakie daje zawód informatyka, ale również potrzebę ciągłego doskonalenia się i zdobywania nowych kwalifikacji, ponieważ wymaga tego szybki postęp w technologii informatycznej.

Joanna Nikołajczyk, asystent koordynatora projektu

Republika Wyobraźni

Magiczny świat niczym z „Alicji w krainie czarów” mogliśmy zobaczyć 27 listopada, zwiedzając hotelik Republika Wyobraźni w Mirosławcu. Po otwarciu drzwi ujrzelśmy szaleństwo kolorów i form, których nie widzieliśmy nigdzie przedtem. Dopiero po kilkunastu minutach zauważyliśmy, że na suficie przyklejone są filiżanki, a futrynę ktoś okleił dziecięcymi butami. Każde miejsce w hoteliku dzięki eklektycznemu wystrojowi ma swój niepowtarzalny urok i klimat. Każdy z sześciu pokoi z łazienkami to odrębna kolorowa kraina.

Zapytaliśmy właścicielki, skąd pomysł na stworzenie takiego miejsca?

„Inspirację stanowiły prace Friedensa Reicha Hundertwassera austriackiego malarza, rzeźbiarza, performerka. Jego styl charakteryzuje unikanie regularności, symetrii i prostych linii oraz kątów. I tak przy współpracy przypadkowo zapraszanych ludzi i artystów w 2000 r. powstał hotel Republika Wyobraźni.



Joanna Krzywańska, nauczyciel przedmiotów zawodowych

Wyższy standard



a zwieńczeniem pobytu w Kołobrzegu był obiad w Grill Hausie.

1 grudnia odbyła się wycieczka do hotelu ProVita w Kołobrzegu. W wyjeździe wzięły udział uczennice trzeciej klasy, uczące się w zawodzie technik hotelarstwa, pod opieką p. Anny Rabiejewskiej. Hotel ProVita od niedawna ma cztery gwiazdki i mogliśmy zobaczyć, jak wygląda po remoncie. Opiekę nad nami przejęła pani Berenika, która oprowadziła nas po obiekcie.

Pokoje są bardzo ładne i pomimo małej powierzchni urządzone funkcjonalnie. Dowiedziałyśmy się również, że osoby, które tu pracują, starają się obsłużyć swoich gości tak, jakby to byli ich goście w domu i starają się dać im wszystko, co najlepsze. Potem wybrałyśmy się na spacer po plaży,

Klaudia Odej, kl. 3A TZ

„Nasze skamandrytki”

Uczennice Liceum Ogólnokształcącego: Gabriela Prygiel (2a), Patrycja Szwarczewska (2a), Marta Wójtowicz (1b), Maja Dąbrowska (1b) wzięły udział w XXXII Ogólnopolskim Turnieju Sztuki Recytatorskiej i Poezji Śpiewanej im. Skamandrytów, który odbył się 24 – 26 listopada w Połczynie-Zdroju. Patrycja Szwarczewska reprezentowała Łobeski Dom Kultury i wystąpiła na scenie z instruktorem Albertem Morozem i gitarzystą Arturem Hnatem. Pozostałe uczestniczki reprezentowały szkołę, przygotowując się pod kierunkiem Jolanty Czajki i Anny Boguszewskiej - Wąsowicz.

W tym roku przewodniczącym jury konkursu był znany aktor Bronisław Wrocławski, który razem z Agnieszką Babicz - Stasierowską i Bartoszem Kowalczykiem nie tylko ocenił występy uczestników turnieju, ale również udzielał im merytorycznych wskazówek, przeprowadził dla nich warsztaty, a także czytał dzieciom, młodzieży i dorosłym wiersze Juliana Tuwima. Turniejowi Skamandrytów, jak co roku, towarzyszyły dodatkowe atrakcje w postaci występów znanych artystów. W piątkowy wieczór na scenie Centrum Kultury w Połczynie-Zdroju wystąpiła Sonia Bohosiewicz w koncercie „10 sekretów Marilyn Monroe”. Natomiast w sobotę Piotr Machalica w towarzystwie muzyków: Michała Walczaka, Pawła Surmana i Krzysztofa Niedźwiedzkiego, zaśpiewał w przygotowywanym przez dwa lata recitalu „Mój ulubiony Młynarski”.

Zwieńczeniem konkursu był niedzielny koncert galowy w wykonaniu laureatów, do którego zaproszono Gabrielę Prygiel w kategorii recytacja i Patrycję Szwarczewską w kategorii poezja śpiewana. Obie uczennice naszej szkoły zdobyły wyróżnienie w tym prestiżowym turnieju.



Anna Boguszewska-Wąsowicz, polonistka



Gdyby ktoś mnie zapytał, czy warto poświęcić kilka godzin na naukę wiersza i prozy oraz spędzić kolejne kilkadziesiąt godzin na próbach recytacji, bez wahania odpowiedziałabym, że warto! Dlaczego? Uważam, że Turniej Sztuki Recytatorskiej i Poezji Śpiewanej im. Skamandrytów to przede wszystkim wspaniała atmosfera i niezwykle przeżycie. Ogromnym wyróżnieniem dla mnie było to, że miałam okazję zaprezentować się przed panem Bronisławem Wrocławskim (członkiem jury). Najcenniejszą rzeczą jest doświadczenie, jakie zdobyłam i wskazówki, których udzieliło mi jury podczas warsztatów. Jednak najbardziej wyczekiwany przeze mnie elementem trzydniowego pobytu w Połczynie-Zdroju był występ pani Soni Bohosiewicz. W piątkowy wieczór miałam okazję poznać dotąd mi nieznane, ciekawe wątki z życia Marilyn Monroe i usłyszeć jej utwory w wykonaniu Soni Bohosiewicz. Niektóre z nich trafiły z powrotem na moją playlistę muzyczną. Sobota przyniosła ze sobą kolejne kulturowe i muzyczne emocje. Recital „Mój ulubiony Młynarski” to występ Piotra Machalicy wraz z muzykami jazzowymi. (Gabriela Prygiel, kl. 2a LO)

Ten konkurs był dla mnie czymś zupełnie nowym, jednak jestem bardzo zadowolona z tego, że pojechałam. Podobała mi się atmosfera w czasie przesłuchań, spotkanie z jurorami w kawiarni, czy to podczas rozmowy o błędach, jak i podczas warsztatów. Miło było usłyszeć od jury, że debiut był udany. Końcowy efekt - koncert galowy wymagał od nas swobody i obycia ze sceną, a nawet umiejętności aktorskich. Cieszyłam się, że doceniono pracę, w którą włożyliśmy całe serce. (Patrycja Szwarczewska, kl. 2a LO)

Bardzo się cieszę, że doceniono piosenkę, do której skomponowałam muzykę. To ogromne wyróżnienie dla mnie jako muzyka. Co więcej, oczarowały mnie osobowości jurorów, którzy oprócz całokształtu wykonania zwracali uwagę między innymi na to, czy aby na pewno w tym co robimy, wyrażamy siebie. (Artur Hnat)

Ostatniego dnia odbył się koncert galowy laureatów konkursu. Każdy nagrodzony zaprezentował jeden ze swoich utworów. Koncert podobał mi się głównie ze względu na wyrównany poziom. Niestety tym razem nie zdobyłam żadnej nagrody. W końcu recytacja to nie matematyka. Tutaj prawa nie równa się lewej. Nie każdemu podoba się to samo. Mimo to nie żałuję, że wzięłam udział w turnieju. Od jurorów uzyskałam cenne wskazówki, które na pewno pomogą mi podczas innych konkursów, bo mimo drobnej porażki nie zamierzam rezygnować z recytacji. Dowiedziałam się m.in., że powinnam mówić mniej emocjonalnie, wesoło, szalone teksty. Miałam również możliwość poznać, porozmawiać i zrobić sobie zdjęcie ze znanym aktorem Bronisławem Wrocławskim. (Marta Wójtowicz, kl. 1b LO)

Szkolny Pulitzer 2017

Gala Szkolnego Pulitzera organizowanego przez „Kurier Szczeciński” odbyła się w tym roku 17 listopada. Dwadzieścia redakcji nominowanych gazetek zostało tym razem zaproszonych do Starej Rzeźni na Łasztowni. Nasz „Pewniak” również dostał tego zaszczytu, dlatego reprezentacja redakcji pod opieką pani Renaty Schmidt uczestniczyła w tym wydarzeniu.

Na początku pan Bogdan Twardochleb sprawdził obecność gazetek, po czym razem z „Panem Krokusem”, czyli Sylwiuszem Mołodeckim, udaliśmy się na Trawnik Kapitanów. Wszyscy dostali specjalne szpadle i mnóstwo krokusów do zasadzenia w ramach „Krokusowej Rewolucji”. Po wykonaniu zadania wróciliśmy do Starej Rzeźni, by uczestniczyć w spotkaniu z Arturem Ratuszyńskim, który prezentował projekty przyszłości Śródmieścia. Po krótkiej przerwie, w czasie której mogliśmy coś wypić i zjeść, przyszedł czas na konferencję prasową. Redaktorzy gazetek mogli zadawać pytania pani Małgorzacie Duras, rzecznikowi prasowemu Kuratorium Oświaty oraz panu red. Andrzejowi Łapkiewiczowi z „Kuriera Szczecińskiego”. Po konferencji pan Sylwiusz Mołodecki i pani Maria Myśliwiec wręczyli statuetki, w podziękowaniu za wsparcie ich akcji sadzenia krokusów, firmie CSL Internationale Spedition, gospodarzowi Starej Rzeźni oraz Szczecińskiej Energetyce Ciepłej.



W końcu przyszedł czas na nagrodzenie gazetek. Każda redakcja otrzymała dyplom nominacyjny i nagrody ufundowane przez „Kurier Szczeciński”. Tytuł najciekawszej gazetki szkolnej w kategorii szkół podstawowych, przyznano „SuperBudzie” z SP nr 74 w Szczecinie, a w kat. gimnazjum - „Głosowi Budy” z Gimnazjum w Resku. Tytuł Super - Pulitzera otrzymał „Maniak” z Zespołu Szkół nr 5 w Szczecinie. Magda Wyrzykowska, młoda redaktorka gazetki „Kontrast” z Zespołu Szkół Ponadgimnazjalnych w Kaliszu Pomorskim, zdobyła nagrodę dla najlepszego dziennikarza. XVII Galę zakończyło wspólne pamiątkowe zdjęcie i obiad w restauracji w Starej Rzeźni.

Myślę, że konkurs Szkolny Pulitzer to świetny sposób na docenienie młodych redaktorów gazetek. Dzięki temu ich praca staje się efektywniejsza, a wiele osób zaczyna planować swoją przyszłość związaną z dziennikarstwem.

Julia Popiela, kl. 2b LO



Miejsce, gdzie biznes spotyka się z kulturą

Każdego roku organizatorzy Gali Szkolnego Pulitzera przygotowują tę uroczystość w niezwykłych miejscach Szczecina. XVII edycja konkursu nieprzypadkowo odbywała się w Starej Rzeźni na wyspie Łasztownia. Jest to miejsce, które przez długi czas było pustostanem, a obecnie zostało zagospodarowane na nowo. Ten ciekawy obiekt architektoniczny, zbudowany 120 lat temu, obecnie odrestaurowany, stał się Centrum Kultury Euroregionu Stara Rzeźnia. W budynku, w którym znajdują się: nowoczesna sala konferencyjno - kinowa, restauracja, księgarnia, Galeria Szczecińska, organizowane są popularne imprezy kulturalne, działa również Studium Sztuki, Filozofii i Medycyny.

Młodzi dziennikarze mieli okazję spotkać się z panem Arturem Ratuszyńskim, byłym dziennikarzem „Kuriera Szczecińskiego”, prezesem firmy S-Movens, który opowiedział o konkursie na opracowanie koncepcji zagospodarowania obszaru Śródmieścia – „Łasztownia - Nowe Serce Miasta”.

Pan Ratuszyński przedstawił ciekawą prezentację z autorskimi wizjami tego, jak mogłaby wyglądać wyspa i jej otoczenie w niedalekiej przyszłości. Porównywał zwycięski projekt ze zdjęciami ukazującymi wyspę dawniej. Dzięki temu dowiedzieliśmy się, jak ratować i remontować stare budowle fabryczne, tak aby stały się miejscem użytecznym i ciekawym dla mieszkańców. Nie trzeba burzyć, by zbudować przyszłość. Zobaczyliśmy Szczecin z zupełnie innej strony, poznaliśmy perspektywę na zagospodarowanie nieużywanego przestrzeni w coś pięknego. Pan Ratuszyński przedstawił nam magiczną wizję, która powoli będzie stawać się rzeczywistością.

Alicja Stępińska, kl. 2a LO



Blaski i cienie pracy dziennikarza

Niektórzy dziennikarze „Pewniaka” mieli zaszczyt wziąć udział w Gali Szkolnego Pulitzera. Jednym z ciekawych punktów programu była konferencja prasowa z Małgorzatą Duras, była dziennikarką, rzecznikiem prasowym Kuratorium Oświaty oraz z Andrzejem Łapkiewiczem, zastępcą redaktora naczelnego „Kuriera Szczecińskiego”. Na tym spotkaniu mieliśmy okazję usłyszeć odpowiedzi na intrygujące, niekiedy kontrowersyjne, pytania młodych, oraz poznać realia pracy dziennikarza.

Pani Duras przybliżyła słuchaczom pojęcie wykonywanego przez nią zawodu. Poznaliśmy najważniejsze cechy, którymi powinien odznaczać się człowiek wykonujący tę pracę. Wczuliśmy się w rolę dziennikarzy i dostaliśmy dużo wskazówek, jak najlepiej zrealizować się w pasji dziennikarskiej. Przede wszystkim zagłębiliśmy się w realia tej dziedziny.

Dziennikarze mają okazję poznać niezwykłych ludzi z ciekawymi przeżyciami, godnymi uwagi innych. Jest wiele historii zawierających zmagania jednostek czy bohaterskie czyny, które na zawsze pozostawiają piętno na dziennikarzach. Jednak ten zawód wiąże się nie tylko z powodzeniem czy wyjazdami do ciekawych miejsc, ale polega też na niesieniu pomocy najbardziej potrzebującym. Zadaniem sprawozdawcy jest pomóc ludziom, co wcale nie jest łatwe, gdyż dziennikarz wczuwa się w położenie innych, co ma swoje odzwierciedlenie w jego życiu prywatnym. Usłyszane przeżycia nie zaprzatają myśli reporterów tylko w ciągu ośmiogodzinnego dnia pracy. To praca na cały etat i wymaga pełnego zaangażowania. Okazuje się, że mimo specyficznego rytmu jest wiele zalet duchowych, których ma okazję doświadczyć dziennikarz. Najpiękniejszą częścią pracy jest znalezienie pomocy ofiarom, którym życie dało w kość. „Reportaże są to filmy dla niewidomych”, gdyż przekazanie informacji w umiejętny sposób tworzy magiczny rezultat, odczuwany nie tylko przez odbiorców, ale również nadawców.

Nie obeszło się również bez kontrowersyjnych pytań. Jedno z nich dotyczyło pracy telewizji publicznej, jej obiektywizmu, co wywołało chwilowy zamęt wśród słuchaczy. Odpowiedź była dyplomatyczna. Obiektywizm to rzecz najważniejsza w pracy dziennikarza, jednak nie każdy wywiązuje się z tego obowiązku. Prowadzący konferencję „odbili piłeczkę”. Pojawiło się również pytanie o portale informacyjne i o to, czy są one zagrożeniem dla tradycyjnej prasy. Odpowiedź była pozytywna. To duży problem, którego nie da się zatrzymać. Jednak zdecydowanie wiarygodniejszym źródłem wiedzy o codzienności są tradycyjne gazety, ponieważ dziennikarze podróżują w poszukiwaniu prawdy, którą następnie opisują.

„Zawód dziennikarza ma blaski, ale również między innymi takie cienie” podsumował Andrzej Łapkiewicz. Przesłuchanie materiału do artykułu, spisanie i opublikowanie wydaje się łatwe, prawda? Jednak tak nie jest, co potwierdziło się w czasie konferencji prasowej.



Klaudia Pobłocka, kl. 3b LO

Maturzyści na Pomorskim Uniwersytecie Medycznym

W ramach współpracy z uczelniami wyższymi grupa dwudziestu ośmiu uczniów naszej szkoły uczestniczyła w spotkaniu z pracownikami Pomorskiego Uniwersytetu Medycznego w Szczecinie. Wydział Nauk o Zdrowiu przybliżyła nam dr n. med. Katarzyna Augustyniuk. Jest to jeden z czterech wydziałów [Pomorskiego Uniwersytetu Medycznego](#). Jego siedziba znajduje się przy ul. Żołnierskiej 48 w [Szczecinie](#). Doktor Augustyniuk opowiadała o takich kierunkach kształcenia jak dietetyka, fizjoterapia, kosmetologia, pielęgniarstwo, położnictwo, zdrowie publiczne.

Pani doktor oprowadziła nas po wielu salach szkoleniowych i wykładowych. Pokazała sale do ćwiczeń umiejętności pielęgniarstkich, położniczych, salę egzaminacyjną. Widać było jej dumę ze wspaniałego wyposażenia uczelni. Prezentowała nam nowoczesne łóżka dla pacjentów za 40 tysięcy złotych. Mówiła też o realizacji projektu pn. „Centrum Innowacyjnej Edukacji Medycznej Pomorskiego Uniwersytetu Medycznego w Szczecinie” w ramach Programu Operacyjnego Wiedza Edukacja Rozwój 2014 - 2020, współfinansowanego ze środków Europejskiego Funduszu Społecznego. Na korytarzu spotkaliśmy naszego absolwenta - Łukasza Zielińskiego, który od października tego roku rozpoczął studia właśnie na tym wydziale. Cieszył się właśnie ze zdanego egzaminu z anatomii. Łukasz po tych studiach będzie



fizjoterapeutą. Pozdrowiła nas również jego koleżanka z liceum, Karolina Römmel – też studentka PUM.

Dzięki takim zajęciom nasi uczniowie są lepiej przygotowani przede wszystkim do tego, co czeka ich na studiach. Poszerzają swoje horyzonty z różnych przedmiotów i poznają mury swojej przyszłej uczelni. Takie zajęcia przekładają się potem na to, że chętnie wybierają Pomorski Uniwersytet Medyczny i świetnie sobie na nim radzą. Tegorocznym maturzyści mogą świadomie podjąć decyzję o przyszłym kierunku studiów.

Jolanta Abramowska, nauczyciel biologii

Tajemnice ogniw

Technicy OZE z Zespołu Szkół w Łobzie wyjechali 22 listopada do firmy SELFA GE S.A. w Starym Czarnowie - pierwszego polskiego producenta elektrycznych elementów grzejnych oraz jednego z pierwszych producentów modułów PV w Polsce.

Uczniowie zostali oprowadzeni po hali montażowej i mieli okazję poznać od podstaw technologię produkcji paneli fotowoltaicznych. Pierwszy etap produkcji polega na szeregowym łączeniu fotoogniw za pomocą miedzianych



taśm połączeniowych. W firmie została wprowadzona wizualna kontrola, aby nie dopuścić do umieszczenia uszkodzonych ogniw w module. Na hartowanej szybie pokrytej folią EVA układa się ogniwa i łączy elektrycznie. Następnie kładzie się kolejną warstwę folii w celu zabezpieczenia ogniw przed działaniem czynników zewnętrznych. Moduły poddawane są laminacji, a potem oprawiane w aluminiowe ramy. Do spodniej powierzchni modułu montuje się puszkę przyłączeniową z przewodami.

Uczniowie technikum mieli okazję zobaczyć, jak kruche i nieodporne na warunki zewnętrzne są pojedyncze ogniwa PV. Niemożliwe byłoby ich praktyczne wykorzystanie bez przetworzenia.

Wyjazd zawodoznawczy techników urządzeń i systemów energetyki odnawialnej z kl. 2B i 3A został zorganizowany w ramach realizowanego przez szkołę projektu RPO.

Małgorzata Konstanta, nauczyciel klasy oze



Odszedł pan Wojciech Bajerowicz

21 listopada z żalem pożegnaliśmy wieloletniego dyrektora naszej szkoły, pana Wojciecha Bajerowicza, który pełnił tę funkcję w latach 1970 – 1986.

Pan Wojciech Bajerowicz urodził się w 1932 r. w Poznaniu. Miesiąc przed wybuchem II wojny światowej jego rodzina przeniosła się do Białej Podlaskiej. Po powrocie do Poznania, jeszcze w czasie okupacji, poszedł do niemieckiej szkoły. Wspominał ten czas jako pełen upokorzeń, kiedy za wypowiedzenie polskiego słowa dzieci policzkowano. Po wojnie w wyzwolonym Poznaniu nadrobił braki edukacyjne. Od września 1945 r. uczęszczał do polskiej szkoły, w której został zakwalifikowany do klasy szóstej. Później wraz z rodzicami i rodzeństwem przeniósł się pod Lębork, a w Lęborku ukończył szkołę podstawową, a następnie gimnazjum. W tym czasie pan Bajerowicz marzył, by zostać pilotem wojskowym. Przeszedł nawet teoretyczny kurs szybowcowy, a na kursie praktycznym zaliczył 83 ślizgi i loty. W latach 1951 – 1955 studiował filologię polską na Uniwersytecie Łódzkim. Uczestniczył w życiu studenckim jako członek jednego z pierwszych poodwilżowych teatrzyków pn. „Pstrąg”. Nakaz pracy skierował pana Wojciecha do Liceum Ogólnokształcącego w Resku. To właśnie tam poznał przyszłą żonę, panią Teresę. Połączyła ich pasja sportowa – piłka ręczna. Pobrali się w 1956 r. W Resku przyszli na świat dwaj synowie państwa Bajerowiczów.



W 1970 r. rodzina Bajerowiczów przeniosła się do Łobza, gdzie pan Wojciech został dyrektorem liceum ogólnokształcącego. Sześć lat później Państwowe Liceum zostało przekształcone w Zespół Szkół im. Tadeusza Kościuszki. Kierowanie szkołą powierzono panu Bajerowiczowi. W tym czasie uczniowie liceum zostawali laureatami i finalistami na szczeblu centralnym wielu olimpiad, dostawali się na najlepsze polskie uczelnie wyższe i kończyli je ze znakomitymi wynikami.

Pan Bajerowicz „był dyrektorem wymagającym wiele od innych, ale przede wszystkim od siebie. Cechowała go wysoka kultura osobista i to, że był dżentelmenem w każdym calu” – wspomina jego koleżanka z pracy, pani Sabina Bil. Ale tak go również zapamiętali uczniowie. Był też doskonałym nauczycielem. W 1986 r. dyrektor Wojciech Bajerowicz po 16 latach kierowania szkołą przeszedł na emeryturę. W uznaniu dorobku zawodowego jego wychowankowie, współpracownicy i przyjaciele zorganizowali 21 kwietnia 2012 r. benefis, czcząc w ten sposób 80. urodziny.

Ten znany i ceniony w środowisku szczecińskim pedagog był także świetnym poetą i literatem, a po odejściu na emeryturę twórcą i redaktorem wydawanego przez 16 lat miesięcznika „Łobeziak”. Jego publikacje ukazywały się od lat sześćdziesiątych w „Głosie Nauczycielskim”, „Głosie Szczecińskim”, „Spojrzeniach”, „Ziemi i Morzu”, „Siódmym Głosie Tygodnia”, „Sportowcu”, „Polityce”. Na przełomie lat sześćdziesiątych i siedemdziesiątych dwukrotnie wydrukowano jego teksty w zbiorowych tomach reportażu literackich „W dorzeczu Odry” i „Twarzą w twarz”. W 1975 r. Wojciech Siemion zaadaptował na scenę Teatru Telewizji opowiadanie „Piąte wesele”. W 1981 roku Wojciech Bajerowicz otrzymał główną nagrodę w najstarszym w Polsce konkursie poetyckim im. Jana Śpiewaka. Dostrzegł go także w 1988 r. ogólnopolski miesięcznik „Poezja”, zamieszczając cztery prozy poetyckie: „Grzybobranie”, „Jabłonie”, „Memento” i „Słowik”. Czytelnicy mogli poznać tomik prozy poetyckiej z 1973 r. pt. „Koniec bajki”.

Pan Wojciech Bajerowicz był także przez jedną kadencję przewodniczącym Rady Miasta i Gminy Łobez. W uznaniu zasług dla naszej małej ojczyzny w 2015 r. został uhonorowany Nagrodą Specjalną Starosty Łobeskiego w kategorii Oświata i wychowanie.

Jolanta Manowiec, dyrektor szkoły

Modlitwa

Nie dopuść, Boże, bym doczekał twego królestwa tu, na ziemi, które zbudować chcą nam ludzie twoim imieniem szermujący. Tyle widziałem w swoim życiu cudownych prób zbawienia świata, że nie uwierzę, byś ty wierzył w monopol władzy oraz prawdy, który się tobie przypisuje. Boję się, Boże, tych, co grożą, że jak zwyciężą, to już w raju będziemy wszyscy dobrowolnie, prócz heretyków oczywiście, jeśli nawrócić się nie zechcą. Nie dopuść zatem, bym doczekał twojego państwa tu, na ziemi, które urządzić chcą nam ludzie. I nie pozwól też, by im wtedy wbijano w gardło te pytania, które tyranom wciąż się stawia.

Wojciech Bajerowicz
z tomu „Koniec bajki”

Na werbel marsz!

W Łobzie znowu zamknięto główną ulicę! Na masztach wokół parku i przy urzędzie powiewają flagi różnych państw. Ulicami spacerują ludzie w egzotycznych strojach. Mówią do siebie różnymi językami, wyznają inną religię, mają odmienny kolor skóry. Różni ich wiele, ale łączy jedno - miłość do muzyki, która zespala wszystkich w wielką muzyczną rodzinę w czasie Międzynarodowego Festiwalu Orkiestr Dętych i Big-Bandów w Łobzie.

W 2016 r. mieszkańców zachodniopomorskiego miasteczka i okolic oczarowali muzycy niskiego wzrostu i nietuzinkowej urody - Tuwańczycy. Ci niepozorni ludzie dokonali niemożliwego. Pierwszego dnia pobytu



Reprezentacyjna Orkiestra Dęta Republiki Tuwy podczas XX Jubileuszowego Festiwalu Orkiestr Dętych i Big-Bandów w Łobzie

w Łobzie dali koncert śpiewu gardłowego. Drugiego dnia w hali widowiskowo-sportowej pokazali oryginalne widowisko muzyczne, w którym wystąpili w strojach ludowych, jakże odmiennych od naszych. Ale było to tylko preludium do tego, co nas czekało w niedzielę. Ci wspaniali muzycy, a jednocześnie doskonali jeźdźcy wychowani w surowym klimacie Tuwy, zdołali w trzy dni wytresować łobeskie konie do musztry paradej. W niedzielę niosły one na swoich grzbietach muzyków, którzy cały czas grali orientálną muzykę. Trzeba zaznaczyć, że konie nie były do tego przyzwyczajone. Wcześniej pasły się swobodnie na pastwiskach i od czasu do czasu wykorzystywano je do jazdy rekreacyjnej i hipoterapii. Jakże dziwnie i tajemniczo wyglądała rekrutacja zwierząt. Do każdego konia podchodził szaman – muzyk, patrzył mu głęboko w oczy, dmuchał w nozdrza i po minucie kontaktu stwierdzał, czy koń się nadaje do tego przedsięwzięcia.

Komu zawdzięczamy ten pierwszy w Europie i trzeci w świecie projekt muzyczny? Wszystko to zasługa dyrektora Łobeskiego Domu Kultury Dariusza Ledziona, który dla muzyki byłby gotów pójść do piekła i nie zważa na swój prywatny czas, rodzinę i pieniądze (też prywatne). To właśnie on od 2008 r. prowadzi Młodzieżową Orkiestrę Dętą Łobeskiego Domu Kultury. Wychował już kilka pokoleń muzyków wywodzących się z Łobza, którzy pierwsze kroki stawiali właśnie w tej niepozornej orkiestrze.

Łobeska Orkiestra Dęta ma długą tradycję, ponieważ powstała w 1946 r. Jej pierwszym kapelmistrzem został Mikołaj Słodziński, który przyjechał w 1945 r. do Łobza z zadaniem uruchomienia stacji kolejowej. Wkrótce jego ambicją stało się założenie orkiestry dętej. Początki, jak to początki, łatwe nie były. Wielu muzyków musiał uczyć gry od podstaw. Sporym problemem okazało się również zdobycie instrumentów muzycznych. W związku z tym Mikołaj Słodziński nawiązał kontakt z wojskiem radzieckim stacjonującym na terenie Łobza i w okolicy, z którym wymieniał bimber na instrumenty, a także odpisywał nuty. Wiele instrumentów znalazł też w budynkach opuszczonych przez Niemców, którzy uciekali w pośpiechu przed zbliżającym się frontem. Gdy już skompletował instrumenty muzyczne kolejnym zmartwieniem stało się znalezienie odpowiedniego miejsca na próby. Pierwsze próby, tzw. zgrywki, odbywały się u niego w domu, w czwartki o godz. 16:00. Po Słodzińskim najdłużej batutę dyrygenta dzierżył Lesław Buczek, a od 2008 r. do teraz Młodzieżową Orkiestrę Dętą Łobeskiego Domu Kultury prowadzi Dariusz Ledzion.

Tym, co wyróżnia naszą orkiestrę na tle innych zespołów jest fakt, że wielokrotnie reprezentowała ziemię łobeską na konkursach i festiwalach w dziewiętnastu krajach europejskich. W latach 1993-2017 orkiestra zagrała 791 koncertów (w tym 170 poza granicami kraju).

Największym osiągnięciem były koncerty w Watykanie podczas audiencji u Jana Pawła II. Jako jedyna orkiestra dęta wystąpiliśmy też dwukrotnie na polskim cmentarzu wojennym w Katyniu, skąd nasi muzycy przywieźli nie tylko satysfakcję, ale również wszy, których niczym nie dało się wytępić. Jedynym ratunkiem dla dziewczyn była intensywna farba do włosów.

Obecnie łobeska orkiestra liczy 38 muzyków. Wielu z nich ukończyło szkoły muzyczne, m.in. Katarzyna Wójtowicz (jako jedyna do tej pory dziewczyna) Państwową Szkołę Muzyczną II stopnia im. Witolda Lutosławskiego w Stargardzie w klasie trąbki.

Dlaczego grasz na tak mało kobiecym instrumencie? Co cię urzekło w trąbce?

Moja przygoda z trąbką zaczęła się z pozoru bardzo niewinnie, mianowicie moją pierwszą zabawką, jaką dostałam od taty tuż po urodzeniu, był pluszowy miś grający na trąbce. Śmiało można powiedzieć, że gdy się ma takiego

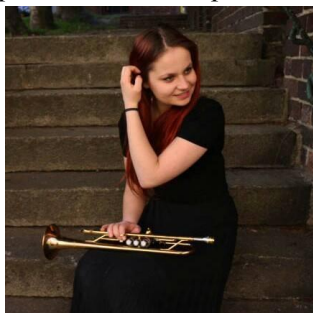
towarzysza zabaw od pierwszych dni życia, wybór instrumentu jest oczywisty. Dodatkowym czynnikiem był też fakt, że mój tata gra na trąbce i już jako roczny brzdąc, który nie potrafił dobrze stać na własnych nogach, wydobywałam pierwsze dźwięki z instrumentu.

Jako pięciolatka poszłam z mamą na pokaz musztr paradnych, który odbywał się podczas Majowych Spotkań Orkiestr Dętych i Big-Bandów w Łobzie. W jednej z orkiestr dostrzegłam małego, na oko siedmioletniego chłopca, który mimo wysokiej temperatury i zmęczenia, dzielnie i dumnie maszerował ubrany w mundur orkiestry i grał na trąbce. „Mamo, ja też chcę tak grać!”. Początkowo rodzice pukali się w czoło i moje marzenie uważali za dziecięcy wymysł. Sugerowali, że trąbka nie jest odpowiednim instrumentem dla dziewczynki. W tym celu tata zabierał mnie na próby łobeskiej orkiestry, abym mogła zobaczyć, dotknąć i usłyszeć inne, jego zdaniem bardziej kobiece, instrumenty. Jednak pozostawałam wierna swojej wybrance i na każdej próbie zasiadałam obok chłopaków z sekcji trąbek.

Rodzicom w końcu nie pozostało nic innego, jak zaakceptować mój wybór i kupili mi pierwszy instrument - kornet. Moim pierwszym nauczycielem został oczywiście mój tata. Wbrew pozorom wcale nie miałam taryfy ulgowej, co to, to nie! Wręcz przeciwnie. Na każde zajęcia musiałam być perfekcyjnie przygotowana, a każda, nawet najmniejsza pomyłka kończyła się srogą burzą: „Jak ty grasz?! Co to za oddech? Oddychaj przeponą, a nie cyckami!” Na szczęście koledzy, którzy chodzili ze mną na zajęcia, słyszeli tylko pokrzepiające słowa: „Nic się nie stało, że ci nie wyszło. Poćwiczysz i następnym razem będzie lepiej”.

Po kilkuletniej nauce w Łobeskim Domu Kultury chciałam dalej się rozwijać, więc pojechałam na egzaminy wstępne do szkoły muzycznej. W czasie egzaminów, oprócz badania kompetencji kandydatów, każdemu zadawano pytanie, na jakim instrumencie chciałby grać. Prawie wszystkie dziewczynki jednogłośnie odpowiadały, że marzy im się nauka gry na skrzypcach bądź fortepianie. Jakież było zdziwienie komisji, gdy zdecydowanym głosem powiedziałam: „Będę grać na trąbce”. („Jesteś tego pewna? A może jednak zdecydowałabyś się na klarnet?”). Byłam nieugięta i we wrześniu zaczęłam naukę w choszczeńskiej Szkole Muzycznej I stopnia w klasie trąbki.

1 czerwca 2009 r. otrzymałam najpiękniejszy prezent z okazji Dnia Dziecka. Był nim zdany egzamin do Państwowej Szkoły Muzycznej II stopnia w Stargardzie. Chyba nikogo to nie zdziwi, że znów byłam jedynym przedstawicielem płci żeńskiej w klasie trąbki i nie zmieniło się to przez 6 lat mojej edukacji w tej szkole. Przez te



wszystkie lata mój profesor nawet powątpiewał w to, czy w języku polskim istnieje takie słowo jak trąbaczka, ale na szczęście językoznawcy z internetowej poradni PWN potwierdzili, że jak najbardziej w języku polskim takie słowo jest. 11 czerwca 2015 r. to data, która do końca życia pozostanie w mojej pamięci. Tego dnia nadszedł czas, aby podsumować 6 lat edukacji w tzw. „muzyku”. Nadszedł czas, aby zmierzyć się z zagranem recitalu dyplomowego. Początkowo stres był ogromny. Ale gdy po wyjściu na scenę zobaczyłam, że szkolna aula jest pełna bliskich mi osób, które trzymają za mnie kciuki, stwierdziłam, że z takim wsparciem nie może się nie udać. No i się udało. Ukończyłam szkołę z oceną bardzo dobrą i otrzymałam tytuł zawodowy muzyka, specjalność instrumentalista w zakresie gry na trąbce.

Katarzyna Wójtowicz, 2015 r.

Jak gra na trąbce wpłynęła na twoje życie?

To nie jest tak, że gra na trąbce zmieniła moje życie – ona właściwie wciąż nim rządzi. Nawet wybór studiów, filologii germańskiej, jest związany z trąbką, muzyką i łobeską orkiestrą. Już nie wspomnę o tym, że podczas przymierzania ubrań w sklepie sprawdzam, czy da się w nich grać na trąbce - biorę solidny oddech, podnoszę ręce tak, jakbym trzymała trąbkę. Jeśli mogę wziąć porządną oddech, ubranie nie krępuje mi ruchów i nie odslania brzucha, wtedy mogę je kupić. Ten kawałek blachy z trzema wentylami jest moim przyjacielem i pierwszą miłością. Zresztą wystarczy tylko spojrzeć na trąbkę - można się zakochać od pierwszego wejrzenia!

Czy gdybyś mogła cofnąć czas wybrałabyś taką samą drogę?

Nauka gry na trąbce była, jak do tej pory, najlepszą podjętą przeze mnie samodzielną decyzją. To dzięki tej umiejętności miałam możliwość zwiedzania Europy i poznania wielu ludzi z różnych stron świata. Orkiestra nauczyła mnie przede wszystkim odpowiedzialności, sumienności i współpracy w grupie. Nie zamieniłabym tego na nic innego!

Który koncert zapadł ci najbardziej w pamięć?

W swojej dziewięcioletniej karierze zagrałam wiele koncertów z orkiestrą. Do dzisiaj pamiętam mój pierwszy występ z 3 marca 2008 r., z okazji rocznicy wyzwolenia miasta. Z perspektywy czasu śmiało mogę powiedzieć, że nie było to nic nadzwyczajnego. Takie koncerty gra się w Łobzie średnio 5 razy w roku - przemarsz

do kościoła, oprawa muzyczna mszy, przejście pod pomnik, oprawa muzyczna pod pomnikiem i powrót do ŁDK. Wtedy jednak było to dla mnie ogromne wydarzenie. Z tygodniowym wyprzedzeniem kompletowałam i laminowałam nuty do tzw. marszówki, szukałam pulpitu marszowego i czarnych, eleganckich spodni.

Szczególnym koncertem był dla mnie występ na głównej scenie w czasie Światowego Festiwalu Trębaczy w Gućy w Serbii. Zgodnie z serbskim powiedzeniem, które głosi, że kto zagra w Gućy na głównej scenie na trąbce, ten stanie się prawdziwym mężczyzną, zostałam prawdziwym mężczyzną bez operacji zmiany płci.

Muzyk to też człowiek i pomimo starań nie każdy koncert należy do w pełni udanych. Jednym z takich występów był koncert z okazji 65-lecia orkiestry. Uroczystości trwały 3 dni. Na zmianę uczestniczyliśmy w koncertach i bankietach. Drugiego dnia jubileuszu mieliśmy do zagrania koncert złożony z bardzo ambitnego repertuaru. Program przygotowaliśmy przez 2 lata. Niestety, tego dnia nie byliśmy w szczytowej formie i nie



**Ślub Ewy Gajdy
z Krzysztofem
Matysiakiem, 2009 r.**

wszystko wyszło tak, jakbyśmy tego chcieli. Miny naszego „ojca dyrektora” nie zapomnę nigdy. Jego twarz na zmianę robiła się purpurowa i blada. O „miłych” słowach, które padły z jego ust, lepiej nie wspominać. Ale nie ma tego złego, co by na dobre nie wyszło. Reprimenda przyniosła oczekiwane skutki, ponieważ następnego dnia spięliśmy się i zagraliśmy tak, że zawodowa orkiestra nie powstydziliby się takiego występu.

Łobeska orkiestra nie tylko kształci muzyków, ale w niej zawiązują się także przyjaźnie i miłości. Niektóre pary legalizują uczucie związkiem małżeńskim. Dla nich pozostali muzycy przygotowują niespodziankę. Całą oprawę muzyczną w czasie mszy ślubnej wykonują członkowie naszej orkiestry. Po uroczystości ustawiają szpaler z instrumentów, przez który musi przejść młoda para. Na jego końcu na nowożeńców czekają instrumenty, na których grali, i z których muszą teraz wydobyć dźwięki. Nic dziwnego, że z takich muzycznych związków rodzą się nowi członkowie naszej orkiestry. W Młodzieżowej Orkiestrze Dętej Łobeskiego Domu Kultury grają wspólnie ojcowie, córki, siostry, bracia, a nawet wnukowie.

Jedną z muzycznych rodzin w naszej orkiestrze tworzy pan Leszek wraz z córkami - Agatą i Malwiną, dwiema flecistkami. Pan Leszek jest także moim kolegą z sekcji (a to według kodeksu orkiestrowego najwyższy stopień koleżeństwa). Oprócz tego, że wyśmienicie gra na wszystkich instrumentach perkusyjnych, to jeszcze śpiewa. Ale jak śpiewa! Nie bez powodu nazywany jest łobeskim Pavarottim. Jego szeroki repertuar wzbudza zachwyt jury, z kobiet wydobywa łyżę szczęścia i zachwytu, a z mężczyzn zazdrość.

Jak się pan czuje, kiedy koleżanki i koledzy córek są zarazem pana kolegami i koleżankami? Czy nie przeszkadza różnica wieku?

Ależ skąd. Nie przeszkadza mi to w ogóle, nawet to mi się bardzo podoba. Odejmuje mi lat, a ja czuję się wiecznie młody. Mogę razem z nimi robić szalone rzeczy i uchodzi mi to na sucho, bo przecież jesteśmy zespołem - w myśl zasady „jeden za wszystkich, wszyscy za jednego”. Na początku chciałem być dla nich ojcem i ich wychowywać, przejmowałem funkcję opiekuna i nauczyciela, ale później stwierdziłem, że to nie moja rola. I od tego momentu się dogadujemy. Zresztą nie tylko na polu muzycznym, czyli jest nam wesoło.

Jak się pan czuje, występując na scenie z tak trudnym repertuarem? Jakie emocje temu towarzyszą? Jak się pan przygotowuje do koncertów?

Na szczęście jestem amatorem i nie wiem zbyt wiele o swoich niedoskonałościach czy brakach muzycznych. Jestem zawodowym kierowcą (jak Presley) i mogę do woli trenować w samochodzie. Nikt mnie wtedy nie słyszy, nie komentuje i nie przeszkadza. Cała kabina jest moja. A mówiąc poważnie, żeby nauczyć się wybranego repertuaru, wielokrotnie przesłuchuję nagranie, podpatruję różnych wykonawców, naśladując ich technikę śpiewania. Staram się jednocześnie, żeby moje wykonanie nie było tylko zwykłym odtworzeniem i wzbogacam je o swoją interpretację i styl. To nie znaczy, że tylko w ten sposób się uczę. Pobieram prywatne lekcje u zawodowców, którzy przybliżają mi niuanse danego utworu, na które nigdy nie zwróciłbym uwagi, a są ważne. Najbardziej lubię wszystkie „rozśpiewanki”. Cóż że w domu moim kobietom to się nie podoba, sztuka wymaga poświęceń, więc muszą być wyrozumiałe. Wszystkie moje be, me, ma, me, mi, mo, mu uchodzą mi na sucho, mimo że się drę na całe gardło, bo ćwiczę. Ale jakie są dumne i szczęśliwe, kiedy wychodzę na scenę, a publiczność nagradza mnie gromkimi brawami. Nie wspomnę o tym, że każdy mój występ nagrywają, fotografują i pokazują znajomym.



Leszek Adamkiewicz, solista Młodzieżowej Orkiestry Dętej Łobeskiego Domu Kultury, Kiejdan (wrzesień 2017 r.)

Emocje są zawsze. Każdy utwór zaśpiewany bez nich byłby tylko mdłym odtworzeniem tekstu i melodii. Każdy koncert wydobywa ze mnie inne uczucia. Największe wzruszenie po tylu latach śpiewania przeżyłem podczas koncertu w kościele w Kiejdanach na Litwie. Emocje wzięły górę i odebrały mi głos na dziesięć sekund. Nie mogłem się pozbierać, gdy zobaczyłem wpatrzone we mnie tyle par oczu ludzi, którzy z uwielbieniem słuchają polskich pieśni. Do dziś, gdy wspominam tamto wydarzenie, kręci mi się łza w oku. Nie tylko ja tak zareagowałem. Nawet zimny jak ryba w obejściu dyrektor uronił łzę, a to twardziel. Wielką przyjemność sprawia mi śpiewanie pieśni patriotycznych i kościelnych. Czerpię ogromną satysfakcję z tego, że śpiew podoba się innym. Wówczas czuję się wyniesiony na wyżyny sztuki muzycznej.

Co chciałby pan przekazać swoim młodym koleżankom i kolegom wchodzącym dopiero w świat muzyki?

Po pierwsze praca, po drugie praca, po trzecie dobry humor. Nie ma w życiu nic za darmo. Do każdego sukcesu trzeba dążyć wytrwale, cierpliwie i konsekwentnie, nie zwracając uwagi na porażki. Na prawdziwy sukces pracuje się latami i wtedy on trwa latami. Jeżeli pracujesz tylko chwilę, to sukces trwa tylko chwilę. Każdą pracę, którą wykonujemy, musimy kochać. I to wówczas staje się sensem naszego życia. Jestem szczęśliwy i dowartościowany. Osiągnąłem swój sukces. Na to złożyły się nie tylko talent, ciężka praca, ale również mnóstwo życzliwych, wyrozumiałych, wspierających mnie ludzi.

Nietuzinkową postacią, która panuje nad chaosem związanym z muzyką, aranżami, próbami, wyjazdami, instrumentami, środkami finansowymi oraz sprawami wychowawczymi, a to nie takie łatwe, jest wspomniany już wcześniej kapelmistrz naszej orkiestry, a zarazem dyrektor Łobeskiego Domu Kultury, Dariusz Ledzion. Swoją ciężką pracą osiągnął w świecie muzyki to, czego nie udało się wielu wykształconym profesjonalnie i kończącym słynne akademie muzyczne. Aby dojść do jego sukcesów, trzeba być człowiekiem odważnym, umiejącym nawiązywać kontakty z innymi muzykami, upartym, a czasami trochę zwariowanym.

Jak zaczęła się pana przygoda z muzyką?

Już jako mały chłopiec lubiłem śpiewać. Dużo śpiewałem na koloniach, obozach harcerskich. Lubilem też występować na apelach szkolnych i uroczystościach rodzinnych. Po przeprowadzeniu się do Łobza rodzice zapisali mnie do społecznego ogniska muzycznego w klasie akordeonu. Jednak nie był to mój wymarzony instrument. Po roku nauki na

akordeonie dostałem się do Łobeskiej Orkiestry Dętej, którą wówczas prowadził pan Lesław Buczek. Pierwszym moim instrumentem był werbel. Potem alt i waltornia. W siódmej klasie dostałem starą trąbkę, z której było bardzo ciężko wydobyć jakikolwiek dźwięk. Prawdziwą przygodę z muzyką rozpocząłem dopiero w szkole średniej w Technikum Rolniczym w Stargardzie. Tam poznałem bardzo dobrego kapelmistrza Szkolnej Orkiestry Dętej, który po roku zapisał mnie do Szkoły Muzycznej I stopnia w Stargardzie. Od tego momentu zaczęły się moje problemy z nauką w szkole średniej. Nauczyciele próbowali ze mnie zrobić rolnika, a mi w duszy grała muzyka. Zamiast uczyć się hodowli zwierząt, uprawy roślin, mechanizacji rolnictwa, pod ławką pisałem nuty, układałem piosenki. Za własne zarobione pieniądze kupiłem swoją pierwszą trąbkę, na której zdałem egzamin na studia. Największym zdziwieniem mojego wychowawcy w klasie piątej była informacja, że zdaję na studia do Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Słupsku, na kierunku wychowanie muzyczne. Dopiero na studiach poczułem się jak ryba w wodzie. Robiłem to, co kochałem, poznawałem tajniki muzyki, chociaż wcale nie było to łatwe, gdyż nie miałem ukończonej szkoły muzycznej i musiałem nadrabiać zaległości. Podczas studiów grywałem również w orkiestrach dętych w Uście i w Łobzie. Po skończeniu studiów wróciłem do Łobza.

Co jest najtrudniejsze w pana pracy?

Najtrudniejsze jest to, że brakuje mi czasu. Realizacja wszystkich zadań wymaga bardzo dużego zaangażowania i pochłania mnie w całości, co przekłada się na brak czasu. Nawet podczas urlopu prowadzę zajęcia z orkiestrą, gdyż systematyczność w muzyce jest bardzo ważna. Nocą, kiedy śpię, a jestem przed ważnym koncertem, dyryguję, analizuję partyturę i układam koncert.

Tak samo jest po występie - w nocy analizuję niedociągnięcia, dobre i złe strony koncertu. Czasami kiedy jadę samochodem, a mam wenę twórczą, to zamiast trzymać kierownicę, zaczynam dyrygować. Często mi się zdarza, idąc ulicą, nie odpowiedzieć komuś „dzień dobry”, gdyż moje myśli pochłonięte są muzyką. Jestem wtedy w innym świecie – w świecie muzyki.

Jak wspomina pan swój pierwszy koncert jako dyrygent? Jakie uczucia temu towarzyszyły?

Pierwszy raz przed jury dyrygowałem podczas Festiwalu Orkiestr Dętych w Łobzie w 2009 roku. W jury zasiadali moi starsi koledzy, a publicznością byli mieszkańcy Łobza, również koledzy kapelmistrzowie i muzycy z innych orkiestr. To potężne obciążenie psychiczne. Pamiętam, że po zejściu ze sceny po pierwszym koncercie przez ponad pół godziny nie docierały do mnie żadne słowa, które do mnie mówili znajomi. Czulem się, jakbym przynajmniej przez 12 godzin pracował fizycznie. Dopiero wieczorem po rozmowie z kolegami z jury zszedł ze mnie stres. Drugiego dnia, to już był drugi koncert, byłem tak rozluźniony i tak swobodnie się czulem, że uważam, że był to mój najlepszy koncert w życiu. Tego się nie zapomina.



Dariusz Ledzion, kapelmistrz Młodzieżowej Orkiestry Dętej i dyrektor Łobeskiego Domu Kultury

mu poświęcić naprawdę sporo czasu. To tak jak ze sportem, trzeba zawsze być w kondycji, codziennie ćwiczyć. Dodatkowo musimy umieć się zgrać. Można być świetnym solistą, ale nie dawać sobie rady z grą w zespole. Każdy z nas inaczej odbiera muzykę, inaczej ją czuje, ma inną wizję. Miłość do muzyki zabiera nam dużo czasu wolnego. Uświetniamy swą grą pasterkę, Boże Ciało, Trzech Króli, święta państwowe i lokalne. Dodatkowym problemem nas - perkusistów jest to, że mamy najwięcej do noszenia, rozkładania, skręcania, mocowania, ustawiania i najwięcej do grania w przemarszach, a czyniele z każdym uderzeniem stają się coraz cięższe. Jesteśmy sercem orkiestry, bo nasza niedyspozycja lub złe uderzenie może wysypać cały zespół i zepsuć nawet najpiękniejszy w aranżu utwór. Niestety nasze starania nie zawsze są doceniane. Ludzie często wolą przyjść na taki koncert, na którym słyszą prostą

muzykę na niskim poziomie, opartą na dwóch akordach i banalnych słowach. Nie rozumieją tej prawdziwej poważnej muzyki i naszego poświęcenia. Nas muzyków to boli. Wielu młodych ludzi uważa, że interesuje się muzyką, ale ich fascynacja tą dziedziną sztuki ogranicza się wyłącznie do radia. Tak naprawdę nie mają zielonego pojęcia o muzyce. Od siebie chciałabym dodać, że gra w orkiestrze to najlepsze, co mnie w życiu spotkało. Chociaż na początku łatwo nie było. Nigdy nie zapomnę swojej pierwszej próby. Byłam tak sparaliżowana strachem, że tylko stałam z marakasami i nic nie zagrałam. Nie byłam w stanie. Tak się bałam. Starsi nie rozumieli, że jestem młoda. Wymagali ode mnie coraz lepszej techniki, siły, nowych rozwiązań muzycznych. Bywało, że koncerty kończyły się płaczem, spuchniętymi palcami, bolącymi rękami, a przemarsze - nogami posiniaczonymi od werbla. Ale czego nie robi się z miłości do muzyki?



Łobeska orkiestra na audycji u papieża Jana Pawła II w Watykanie 2001 r.

Nasza orkiestra to nie tylko gra, występy, przemarsze, ale przede wszystkim rodzinna atmosfera. Bardzo żyliśmy się na wszystkich wyjazdach, podczas których musieliśmy się podzielić jedną kromką chleba, jedną butelką wody, spać po kilka osób w jednym łóżku, autokar mieć za garderobę, sypialnię, jadalnię. Opiekowaliśmy się również młodszymi muzykami, aby nie tęsknili za domem i byli zawsze przygotowani i w kondycji. Tych chwil nie zamienię na nic. To tutaj ukształtował się mój charakter, postawa wobec świata, miłość do muzyki, koleżeństwo, współczucie, patriotyzm i umiejętność współpracy w grupie. Wszystkim rówieśnikom życzę, aby mieli tak emocjonujące życie i fantastyczne wspomnienia, jakie ja mam dzięki Młodzieżowej Orkiestrze Dętej Łobeskiego Domu Kultury.

Marta Wójtowicz, kl. 1b LO

RUBRYKA MATEMATYKA

Gugole

Czy zastanawialiście się, jak nazywa się największa liczba naturalna? Oczywiście wśród liczb naturalnych nie ma największej, jednak ludzie postanowili nazwać pewne olbrzymie liczby. Pierwsza z tych liczb to „gugol” (lub z angielska „googol”), który oznacza 10 do potęgi 100.

1 googol =
= 10^{100} = **10 000 000 000 000 000 000**
000 000 000 000 000 000 000 000
000 000 000 000 000 000 000
000 000 000 000 000 000
000 000 000 000
000 000 000
000 000
000

Liczba ta jest monstrualna. Gdyby chcieć ją zapisać w zwykły sposób jako ciąg jedynek, to byłoby to fizycznie niewykonalne, nawet wówczas, gdybyśmy umieli zapisać jedną cyfrę na każdym atomie wchodzącym w skład wszechświata. Po prostu nie ma tylu atomów we wszechświecie. Liczbę ich bowiem szacuje się na 10^{80} . Dla porównania od początku wszechświata upłynęło tylko 430 000 000 000 000 000 sekund. Googol jest równy dziesięciu tysiącom seksdecylionów, czyli dziesięciu seksdecyliardom. Druga liczba to „gugolpleks” (googolplex), czyli 10 podniesione do potęgi gugol; 10 z gugolem zer.

Zabawne jest pochodzenie słowa „gugol”. Otóż stworzył je i to natychmiast Milton Sirota - 9-letni siostrzeniec matematyka Edwarda Kasnera, który poprosił chłopca o wymyślenie odpowiedniej nazwy. Już wiecie, czemu Google nazywa się Google?



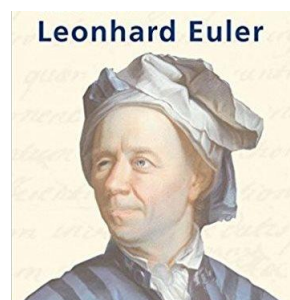
Liczby doskonałe

Czy zastanawialiście się nad tym, co oznacza słowo **doskonałość** w matematyce? Na miano doskonałych zasługują niektóre liczby naturalne. Muszą one spełniać jeden warunek, to znaczy być równe sumie swoich dzielników właściwych. Czy dużo jest takich liczb? Nie wiadomo. Najmniejszą liczbą doskonałą jest 6. Jej dzielniki właściwe (czyli mniejsze niż ona sama) to: 1, 2 i 3. Suma tych dzielników to $1+2+3=6$.

W starożytności oprócz szóstki znane były jeszcze trzy takie liczby: 28, 496 oraz 8128. Kolejną piątą liczbę doskonałą 33550336 znalazł niemiecki matematyk Regiomontanus. Inny niemiecki matematyk znalazł szóstą i siódmą liczbę doskonałą. Euler odkrył ósmą liczbę doskonałą, która jest dziewięciocyfrowa. Dzięki maszynom matematycznym wykryto kolejne liczby doskonałe - dotychczas 39 takich liczb.

W IX księdze *Elementów* Euklides podał sposób znajdowania liczb doskonałych parzystych: należy obliczać sumy kolejnych potęg dwójki np. $1 + 2 + 4 + 8 + \dots$. Jeżeli któraś z otrzymanych sum okaże się liczbą pierwszą, należy pomnożyć ją przez ostatni składnik i otrzymamy liczbę doskonałą.

Okazuje się, że w ten sposób można otrzymać każdą liczbę doskonałą parzystą - inaczej mówiąc, każda liczba doskonała parzysta ma postać $(2^p - 1) \times 2^{p-1}$, gdzie $2^p - 1$ jest liczbą pierwszą. Nietrudno pokazać, że przy tym założeniu również p jest liczbą pierwszą - tak więc liczby doskonałe parzyste są bezpośrednio związane z liczbami pierwszymi Mersenne'a. Największą znaną dziś liczbą doskonałą parzystą jest $2^{32582656} \times (2^{32582657} - 1)$ - liczy ona 19 616 714 cyfr. Jak dotąd nie udało się znaleźć liczby doskonałej nieparzystej, nie ma też dowodu, że liczby takie nie istnieją. Euler udowodnił, że każda liczba doskonała nieparzysta musi mieć postać $p^{4k+1}l^2$, gdzie p jest liczbą pierwszą postaci $4l+1$. Wiadomo też, że jeśli liczba taka istnieje, to musi być większa od 10^{300} . A może kolejne liczby doskonałe czekają na wasze odkrycie?



Aleksandra Lewandowska, kl. 2a LO
(informacje zaczerpnięte z internetu)

Nauka niemieckiego poprzez grę i zabawę

Aby zachęcić uczniów do nauki języka niemieckiego, opracowaliśmy program innowacji z tego języka. Jak mówi sama jej nazwa: „Spielend Detusch erleben”, uczniowie angażują się w naukę, wykorzystując elementy edutainmentu oraz grywalizacji.



25 października uczniowie klasy 3a łobeskiego gimnazjum wraz z uczniami klasy 1a i 1b LO odkrywali budynek Zespołu Szkół w Łobzie. Zajęcia miały charakter gry terenowej. Uczniowie na początku spotkania obejrżeli nagranie z wypowiedzią pewnej tajemniczej osoby, która nie ujawniła swojej tożsamości. Po otrzymaniu odpowiednich wskazówek rozpoczęli poszukiwania ściśle określonego miejsca. By do niego dotrzeć, należało odwiedzić wszystkie piętra budynku szkolnego oraz rozwiązać urozmaicone zadania o różnym stopniu trudności. Uczniowie pracowali w grupach międzypoziomowych. Liczyła się dokładność wykonanych zadań, poprawność oraz szybkość. Za dobrze wykonane zadania otrzymywali punkty. Wykonując określone zadania, utrwalali struktury językowe i gramatyczne, współdziałali w zespole i rywalizowali ze sobą.

Młodzież chętnie pracowała na zajęciach dzięki wykorzystaniu edukacji pozaformalnej. Poziom grup był wyrównany. Różnice wyniosły tylko dwa punkty. Cel zajęć został osiągnięty. Uczniowie zrozumieli wskazówki, rozwiązyli zadania, dotarli do gabinetu języka niemieckiego, gdzie odbędzie się kolejne spotkanie.

Jakie zadanie tym razem przygotuje dla nich tajemnicza osoba, dowiedzą się w listopadzie.

Agnieszka Rutkowska i Małgorzata Wojciechowska,
autorki innowacji



Niemiecki ma klasę

Jaki związek ma kolor ścian z lekcją języka niemieckiego? Z pozoru nie ma. Jakże często jednak pierwsze wrażenie jest mylne! Warto więc przyjrzeć się dokładniej projektowi „Niemiecki ma klasę” (Deutsch hat Klasse) prowadzonemu przez Goethe-Institut w Warszawie.

Tak właśnie zrobili nasi uczniowie z klasy 2a Liceum Ogólnokształcącego. Są obecnie jednym z 113 zespołów biorących udział w konkursie „Niemiecki ma klasę” w roku szkolnym 2017/2018. Zadanie konkursowe polega na tym, by wspólnie zastanowić się, jak powinna wyglądać optymalna sala lekcyjna do nauki języka niemieckiego i wprowadzić takie zmiany, które sprawią, że przebywający w niej uczniowie i nauczyciel będą czuć się komfortowo, a aranżacja klasy ułatwi naukę.

Zanim jednak uczniowie przystąpią do działania, zespoły muszą zadać sobie wiele pytań i wspólnie poszukać odpowiedzi na pytania kluczowe: Co trzeba zrobić, aby klasa była przyjazna dla wszystkich? Jakie zmiany są potrzebne i możliwe do przeprowadzenia? Jakiego wsparcia potrzebuje zespół przy nowej aranżacji sali lekcyjnej i kto może go udzielić?

Goethe-Institut przygotował materiały, oferuje szkolenia i warsztaty, a zespół projektu „Niemiecki ma klasę” służy pomocą nauczycielom poszukującym informacji. Tym projektem Goethe-Institut chce zachęcić uczniów do działań na rzecz najbliższego środowiska i stworzyć okazję do zdobywania doświadczeń w partycypacji. Wspólne poszukiwanie nowych rozwiązań, współudział w podejmowaniu decyzji i współdziałanie przy realizacji ustalonych zamierzeń mają na celu stworzenie optymalnego środowiska do nauki języka niemieckiego w szkole.

W 2016 r. projekt uzyskał „European Language Label”, honorowy europejski znak innowacyjności w dziedzinie nauczania i uczenia się języków obcych. Patronat honorowy nad projektem objęła Minister Edukacji Narodowej, a partnerem projektu jest Ośrodek Rozwoju Edukacji w Warszawie. Instytucja wspierająca projekt to Ministerstwo Spraw Zagranicznych Republiki Federalnej Niemiec.

Agnieszka Rutkowska, nauczyciel j. niemieckiego

Wielkie dzieła wielkich malarzy w łobeskim liceum

Drugie spotkanie licealistów z gimnazjalistami w ramach innowacji z języka niemieckiego pod nazwą „Deutsch spielend erleben” rozpoczęło się od multimedialnego przekazu kolejnego zadania tajemniczego prominenta. Fabuła gry, w której uczestniczą uczniowie, przewidywała tym razem udział w aukcji obrazów znanych europejskich malarzy i zakup oryginalnych dzieł. Pracownia języka niemieckiego stała się na chwilę prestiżowym domem aukcyjnym, a nauczycielki niemieckiego – aukcjonerkami.



Uczniowie wcielili się w role pracowników biur maklerskich i z określoną kwotą wirtualnych pieniędzy przystąpili do aukcji. Po uprzednim wprowadzeniu – wykonaniu ćwiczeń mających na celu omówienie obrazu Gustava Klimta „Dama w kapeluszu i boa z piór” oraz prezentacji biur maklerskich, zaczęła się aukcja. Wbrew pozorom nie było to łatwe zadanie. Do obrazów Moneta, Klimta czy Lenbacha, które można podziwiać w znanych niemieckich muzeach, dołączone zostały opisy dzieł. Niektóre z nich zawierały błędy językowe i gramatyczne, których wyszukanie i poprawienie było nagradzane punktami. Uczniowie licytowali się, podając coraz wyższe kwoty, by zdobyć „oryginał”

i jak najwyższy zysk (określone punkty do rankingu grup) dla swojego biura maklerskiego. Byli i tacy, którzy niestety zakupili „falsyfikat” i trochę stracili na tej transakcji.

Nie wszystkie dzieła europejskich twórców zostały zakupione. Maklerzy poznali wystawione na aukcji „falsyfikaty”. Na naszym rynku aukcyjnym odnotowano absolutny rekord. Kwotę aż 300 euro zapłaciła za obraz Adolpha von Menzela grupa czerwona – biuro maklerskie z Warszawy.

Zajęcia wymagały od uczniów dużej koncentracji oraz umiejętności łączenia wielu sprawności i umiejętności. Znajomość gramatyki i słownictwa języka niemieckiego umożliwiła im odróżnienie falsyfikatów od oryginałów oraz umiejętność pracy w grupach. Podział zadań gwarantował sprawną pracę w dobrym tempie. Łączenie wiedzy z innych przedmiotów, w tym przypadku matematyki i podstaw przedsiębiorczości, udowodniło posiadanie przez uczniów umiejętności logicznego myślenia oraz gospodarowania pieniędzmi i planowania wydatków.

Najważniejsze, że uśmiech gościł na twarzach uczniów i mimo zmęczenia wyszli z zajęć zadowoleni.

Agnieszka Rutkowska i Małgorzata Wojciechowska

Dla tych, którzy odeszli...

Dzień 1 listopada skłania do wspominania tych, których nie ma wśród nas. Dlatego też, jak co roku, młodzież naszego liceum z klasy 2a udała się na łobeski cmentarz tuż przed Wszystkimi Świętymi.



Młodzi ludzie myślą częściej o teraźniejszości, o własnej przyszłości niż o czasach minionych. Czy ktoś z nich pamięta, że tereny zamieszkałe przez nas obecnie jeszcze przed drugą wojną światową nie należały do Polski? Do 1945 r. mieszkańcami Łobza byli w większości Niemcy. Po zakończeniu działań wojennych Łobez został włączony do Polski, a zamieszkującą tu ludność niemiecką wysiedlono do Niemiec. Poprzedni mieszkańcy zostawili tu swoje domy, majątki, a także groby przodków. Zamieszkali w różnych częściach Niemiec, więc nie mogli odwiedzać zbyt często miejsc związanych z dawnym życiem. Dlatego powołali do życia związek Heimatgemeinschaft der Labeser. I to właśnie na ich prośbę uczniowie naszej szkoły porządkują co roku miejsca pamięci związane z rodzinami byłych mieszkańców Łobza. Na łobeskim cmentarzu jest to kamień - pomnik pamięci postawiony w 1993 r. oraz lapidarium i obelisk na cześć Ottona Puchsteina. Lapidarium znajdujące się tuż przy bramie wejściowej do nekropolii to miejsce, w którym zebrano nagrobki i fragmenty pomników niemieckich znalezione na terenie cmentarza. Dla upamiętnienia słynnego pruskiego archeologa urodzonego w Łobzie w 1856 r. ustawiono tzw. kamień Puchsteina. Otto Puchstein był wykładowcą i historykiem architektury. Przyczynił się do powstania Pergamonu w Berlinie, muzeum znanego na całym świecie ze zbiorów starożytnej architektury i rzeźby hellenistycznej.

Prace porządkowe na cmentarzu były dla młodzieży jednocześnie lekcją szacunku, pamięci i historii naszej małej ojczyzny, która przed wojną była też małą ojczyzną innego narodu.

Agnieszka Rutkowska, wych. kl. 2a LO

Cezary Łazarewicz laureatem 21. edycji nagrody Nike 2017

Za najlepszą książkę roku uznano reportaż Cezarego Łazarewicza „Żeby nie było śladów”. Najważniejsze literackie wyróżnienie w Polsce zostało wręczone w niedzielę, 1 października br. w Warszawie.

– Po raz pierwszy w dziejach Nike nagradzamy reportaż – reportaż historyczny. (...) To historia sprzed ponad trzech dekad, z zamkniętej epoki, ale mechanizmy w niej opisane zawsze mogą się powtórzyć. Ta książka jest wiarygodnym świadectwem tamtego czasu – podczas obrad jury w jednym byliśmy zgodni – po przeczytaniu 20 stron mamy wrażenie, że nagle znaleźliśmy się z powrotem w początku lat 80. To jest bardzo ciężkie doświadczenie. Ta książka może być też przestrożą przed tym, co może się zdarzyć, gdy wymiar sprawiedliwości traci niezależność i staje się narzędziem politycznej władzy – mówił w laudacji na cześć laureata Tomasz Fiałkowski, przewodniczący jury nagrody literackiej Nike.

Jury doceniło książkę Cezarego Łazarewicza „Żeby nie było śladów”, wydaną przez Wydawnictwo Czarne. To reportaż prezentujący jedną z najgłośniejszych zbrodni lat osiemdziesiątych w PRL – załuczenie na śmierć przez milicjantów Grzegorza Przemyka. Cezary Łazarewicz szczegółowo opisuje historię 19-letniego maturzysty – od zatrzymania na placu Zamkowym po wydarcia, które nastąpiły później. Pokazuje cynizm autorytarnej władzy, zacierającej ślady zbrodni, niewyobrażalną krzywdę i rodzicielską miłość oraz bezsilność władz III RP, którym nie udało się znaleźć i ukarać winnych.



Za reportaż „Żeby nie było śladów” autor otrzymał wcześniej Nagrodę im. Oskara Haleckiego oraz nagrodę MediaTory w kategorii Obserwator. Książka ta została również książką 2016 roku w plebiscycie Radia Kraków i była nominowana do nagrody Śląski Wawrzyn Literacki oraz Nagrody im. Ryszarda Kapuścińskiego.

– To miała być książka o czasach, które nigdy się nie zdarzą, o tym, jak kłamstwo zwycięża. Kiedy już ją napisałem, opisując mechanizmy władzy sprzed 30 lat, to nagle zauważyłem, że są one wieczne. (...) To, co dzieje się teraz, bardzo przypomina te mechanizmy, które wydawało mi się, że już nigdy nie wrócą. (...) Mam nadzieję, że za 20 lat będzie ktoś, kto opisze dzisiejsze mechanizmy władzy i, być może, też za to dostanie nagrodę – mówił autor odbierając statuetkę Nike.

Cezary Łazarewicz urodził się w 1966 r. Jest dziennikarzem prasowym, reporterem i publicystą. Pisał dla czołowych polskich tytułów prasowych, m.in. „Gazety Wyborczej”, „Przekroju” i „Polityki”. Jest autorem zbioru reportaży „Kafka z Mroźkiem. Reportaże pomorskie” (2012), „Sześć pięter luksusu. Przerwana historia domu braci Jabłkowskich” (2013) oraz „Elegancki morderca” (2015).

Zwycięzca otrzymał 100 tys. zł i statuetkę.

O tym, kto zostanie laureatem nagrody Nike 2017, zdecydowało jury w dniu jej wręczenia - w niedzielę, 1 października br. W jury tegorocznej edycji konkursu zasiadali: Tomasz Fiałkowski (przewodniczący), Joanna Krakowska, Antoni Pawlak, Maria Anna Potocka, Paweł Rodak, Joanna Szczęsna, Andrzej Werner, Marek Zaleski i Maria Zmarz-Koczanowicz.

Finaliści konkursu

Stanisław Łubieński - *Dwanaście srok za ogon*

Monika Sznajderman - *Falszerze pieprzu*

Krzysztof Środa - *Las nie uprzedza*

Genowefa Jakubowska-Fijałkowska - *Paraliż przysenny*

Radka Franczak - *Serce*

Jacek Podsiadło - *Włos Bregueta*

Cezary Łazarewicz - *Żeby nie było śladów*

Zaczerpnięte: <http://nike.org.pl/strona.php?p=7&cid=61>

Nike
Gazeta Wyborcza & Fundacja Agory
Nagroda Literacka

Już szósty rok realizujemy w naszej szkole Program Poprawy Frekwencji „Szkoła bez wagarów”. Oprócz nieprzyjemnych konsekwencji, jakie niesie ze sobą wysoka absencja w szkole, program przewiduje nagrody – „złote karty” dla klasy o najwyższej frekwencji w miesiącu oraz uczniów ze 100% obecnością na zajęciach lekcyjnych. Karta zwalnia zwycięską klasę z obowiązku przygotowania się do zajęć jednego dnia, taki sam przywilej daje również uczniom ze 100% frekwencją.

W listopadzie 2017 r. klasą z najniższą absencją w szkole i jednocześnie zwycięzcą okazała się **1b LO**. Kolejne miejsca przypadły odpowiednio: **1a LO i 1B TZ**.

INDYWIDUALNA ZŁOTA KARTA – listopad

Klasa	Osoby ze 100% frekwencją na zajęciach lekcyjnych
1a LO	Bereżańska Karina, Gross Natalia, Joniec Monika, Łucyków Jaśmina, Malinowski Jakub, Sadowski Bartosz, Wielgus Jakub
1b LO	Jędrasik Jagoda, Płuciennik Marcin, Przystupa Dominika, Rokosz Joanna
2a LO	Ciemnoczołowski Mikołaj, Machoń Sara, Prygiel Gabriela, Stępińska Alicja, Szwarczewska Patrycja
2b LO	Arlukowicz Oskar, Podlisiecki Dominik
3a LO	Kamiński Dawid, Kościukiewicz Natalia, Sałdak Michał, Winiarski Grzegorz
3b LO	Martula Szymon
1A TZ	Bazylewicz Sandra, Klimek Olga, Tyburski Jan
1B TZ	Gisel Marcin, Kołodziej Damian
2B TZ	Kuklis Mateusz
3A TZ	Gajewska Karolina, Ludwikowska Marta
1A BS	Binkowski Stanisław, Majchrzak Julian

Sztuka prezentacji

W poniedziałek 4 grudnia maturzyści z LO wzięli udział w spotkaniu z przedstawicielami Wyższej Szkoły Bankowej, które miało formę warsztatów na temat wystąpień publicznych. Zostaliśmy uświadomieni, od którego momentu zaczyna się wystąpienie publiczne oraz jakie czynniki wpływają na to, że nasz występ budzi zainteresowanie.

Uczniowie 3a i 3b wykonali liczne ćwiczenia praktyczne, które pozwoliły pokonać stres. Oprócz tego zadawaliśmy pytania dotyczące formalności związanych z rekrutacją na studia. Była to na pewno bardzo przydatna lekcja wychowawcza.

Sylwia Kowalczyk, kl. 3a LO

Swoją wiedzę o sztuce prezentacji można rozwijać, korzystając z licznych poradników dostępnych na rynku, np.:

Sztuka skutecznej prezentacji - Jerry Weissman

Techniki prezentacji - Bjorn Lunden i Lennart Rossell

Skuteczna prezentacja - Antony Jay, Ros Jay

Prezentacje. Jak wywołać najlepsze wrażenie - Thomas Wieke

Sztuka prezentacji - Gabriel Łasiński

Prezentacja profesjonalna. Teoria i praktyka - Lidia Jabłonowska, Piotr Wachowiak, Sławomir Wincha

Prezenter bez tajemnic. Naga prawda o sile słowa i mocy slajdów - Garr Reynolds

Sekrety skutecznych prezentacji multimedialnych - Paweł Lenar

Prezentacja, która robi wrażenie. Projekty z klasą - Robin Williams

Prezentacja - Ros Jay

Skuteczny prezenter - Jerry Weissman

Sztuka perswazji i skuteczne techniki prezentacji - Peter Coughter

Jak przygotować profesjonalną prezentację - G. Michael Campbell

S.O.S. Prezentacja! 9 łatwych kroków: od pocenia się ze strachu do perswazji - Mark Wiskup

